



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci
Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



Bolid z warkoczem.

St. Kramsztyk.

Bolidy czyli kule ogniste.

W

pogodną bezksiężycową noc wybiega młody chłopiec z pod słomianej strzechy i zdziwiony staje na widok nieba iskrzącego się tysiącem gwiazd, co tak tajemniczo doń mrugają. Światełka te zacieka-

wiają dziecko, budzą w niem pierwsze może pragnienie wiedzy; radeby je poznać, przyjrzeć się im z bliska:

„Gwiazdka złota na błękiecie,
Zejdź tu do mnie, moje życie”

I jakby posłuszna wezwaniu dziecka, odrywa się złota gwiazdka od firmamentu, bieży, spada; dziecię wyciąga ku niej ramiona, już, już ma ją schwycić, w tem gwiazdka niknie, ginie, w otchłaniach nocy przepada. Co się z nią stało? zapytuje pacholę.

Co się z nią stało? pytała nauka, a gdy przez stulecia całe pytała napróżno, język nasz w samej nazwie rzecz tę wyjaśnił. Jestto bowiem istotnie gwiazda spadająca, a raczej bryłka niebieska, drobiazg, który z przestrzeni wszechświata w obszar się sfer ziemskich dostaje.

Gwiazdy spadające przedstawiają się zwykle w postaci iskier gwiazdzistych, które, przebiegwszy drogę swą na niebie przez jedną lub dwie sekundy, gasną równie nagle, jak i powstają. W ogóle mają pozór gwiazd istotnych; pamiętajmy jednak, że te ostatnie są to bryły słoneczne, które wydają się nam punktami jedynie z powodu olbrzymiej swej odległości, gdy gwiazdy spadające są to bryłki nader drobne, ukazujące się nam dopiero, gdy znajdują się już w atmosferze ziemskiej.

Przedstawiają wszakże blask różny; niekiedy świecą jaśniej, aniżeli gwiazdy pierwszej wielkości, i ciągną za sobą ogon, który, jako ślad świetlny, pozostaje po zniknięciu samej gwiazdy, a gdy meteor taki staje się jeszcze świetniejszym, jak to widzimy na rycinie naszej, nazywa się bolidem czyli kulą ognistą.

Jako pierwszy objaw dostrzegamy na niebie mały obłoczek jasny, z którego wysuwa się bryła szybko biegnąca; bryła ta rośnie i tworzy kulę ognistą ziejącą iskrami i dymem. Pospolicie ciągnie za sobą ogon z płomieni, dymu i cząstek od głównej masy oderwanych. Niekiedy bolidy przebiegają zupełnie bez huku i wracają zapewne znów w przestrzeń światową, z której przybyły, ale też nieraz śród huku, przypominającego grzmot, kula pęka, rozpada się na części drobniejsze i rozrzuca na ziemię głązy, zwane aerolitami.

Jedną z najsłynniejszych kul ognistych był meteor z 30 stycznia 1868 roku, widziany w znacznej części kraju naszego. Około godziny 7 wieczorem przy pogodnym niebie ukazała się ponad Warszawą wspaniała kula ognista, która rosła szybko i rozwinęła potężną smugę ognistą, postaci jakby worka w końcu zaostrego, 18 razy dłuższą, a 4 kroć szerszą aniżeli średnica księżyca. Światło, z początku żółtawe, przy powiększeniu się kuli przeszło w odcień niebieskawo-zielony, następnie w ciemno-czerwony, a natężenie jego było tak silne, że miasto wydawało się oblane łuną groźnego pożaru. W chwili, gdy olśniewające to zjawisko znikło dla wzroku obserwatorów warszawskich, usłyszano huk gwałtowny, jakby potężny strzał armatni. Nazajutrz zaś dowiedziano się że pod Pułtuskim kula ta rozsypała istny deszcz kamienisty.

Meteor przeto rozbił się tam z potężnym hukiem i rozpadł na niezmierną ilość drobnych ułamków, które pokryły przestrzeń dwudziestu kilometrów kwadratowych. Zebrano setki tych kamieni, przeważna ich część wszakże spoczęła pod lodem na dnie Narwi, lub zginęła na polach pod śniegiem, stąd ogólnej liczby spadłych głązów podać niepodobna, można je zapewne liczyć na dziesiątki tysięcy.

Opis powyższej kuli ognistej daje się odnieść

i do innych podobnych wypadków, chociaż szczegóły bywają mniej lub więcej, odmienne. Wszystkie zaś prawie aerolity przedstawiają tę wspólną cechę, że powierzchnia ich otoczona jest powłoką szklaną, czarniawą, co jest widocznie następstwem nadtopienia bryły na jej powierzchni.

Powłoka ta jest nader cienka, a szczegół ten uczy wyraźnie, że meteor przez czas krótki tylko poddany był działaniu wysokiej temperatury, rozżarzył się zatem w nieznaczej od nas odległości. Krążąc w przestrzeni światowej, był on zimny i ciemny, rozpalił się dopiero w naszej atmosferze. Przez krótką tę chwilę ciepło na powierzchni jego wywiązane nie zdołało jeszcze przedrzeć się do wnętrza, które też zmianie nie uległo.

Ale dlaczego rozpalają się te bryły w atmosferze ziemskiej; jaka to przyczyna podsyca temperaturę ich do tego stopnia, że oblekają się skorupą zeszkloną i rozsyłają światło jarzące?

Odpowiemy na to łatwo, gdy przypomniemy sobie, że w krzesiwku pneumatycznym przez gwałtowne stłoczenie powietrza zapala się hubka do tłka przyczepiona. Wiadomo przecież, że Indianin wzbudza płomień przez tarcie dwóch kawałków drzewa, a i my sami zapalamy zapałkę przez potarcie jej o ścianę. Podobnie dzieje się, gdy aerolit z niesłychaną szybkością wdziera się w coraz gęstsze warstwy powietrza; napotyka tam opór coraz znaczniejszy, a wskutek zachodzącego przytem tarcia temperatura spadającego głązu wzrasta zapewne do kilku tysięcy stopni, meteor rozżarza się i świeci

Tenże sam opór tłumaczy takie pęknięcie meteorów, a to przez nacisk, jaki powietrze zgęszczone nań wywiera, zachodzące zaś przytem wstrząśnienie powietrza powoduje huk, który rozpadaniu się meteora towarzyszy. Być wszakże może, że olbrzymi meteor nie jest bryłą jednolitą, ale dostaje się już do atmosfery jako zbiorowisko, czyli rój drobnych ciałek, które oko, ulegając złudzeniu, w jedną całość łączy; w takim razie nie jestto pęknięcie, ale jedynie rozsypywanie się bryły ognistej na oddzielne jej części.

Co tu mówiliśmy, tyczyło się wielkich kul ognistych i aerolitów. Cała droga meteoru przez powietrze wynosi kilka sekund zaledwie; przez chwilę tak krótką ciepło do wnętrza przeniknąć nie zdoła, ale gdy meteor jest dostatecznie drobny, temperatura tak wzbudzona wystarczy może do zagłady i powoduje ulotnienie się jego już w wyższych warstwach atmosfery. Mamy wtedy zwykłą gwiazdę spadającą, o blasku słabszym lub jaśniejszym.

Drobne takie gwiazdy spadające są zjawiskiem nader pospolitem: ukazują się każdej nieledwie nocy w ciągu całego roku, najliczniejsze są jednak około 9 sierpnia i około 12 listopada. Niekiedy występują w takiej obfitości, że tworzą istny deszcz gwiazdzisty, jakby snopy rac ognistych, wdzierających się na firmament: „Gwiazdy tysiącami z niebios spadały,” wspomina z przerażeniem stary poemat indyjski.

BŁĘKITNA WSTĘGA.

Powieść z XVI wieku

przez Z. Morawską.

(Dalszy ciąg).

Głos jej zabrzmiał grubym, oschłym, dziwnie nieprzyjemnym, przeciągłym dźwiękiem, wychodzącym z piersi młodziutkiej dziewczeczki lecz z gardła ochrypłego nadmiernym krzykiem.

Dziwnie też przykrym odbił się po całej komnacie echem. Dwór i dworzanie nie mogli powstrzymać zdziwienia. Jacek, stojący jak zwykle, tuż przy wejściu, wyciągnął po swojemu szyję, podniósł brwi do góry a Kornelka, będąca też przy swej opiekunce, przekrzywiła główkę i otworzyła usta, jakby chciała zapytać:

— Co ci się stało?

Głos Zofki nietylko nie licował z wiotką, smagłą jej postacią i bardzo piękną twarzą, lecz i z wyszukanym, bogatym strojem.

Miała bowiem jasno-zielony aksamitny kabacik, okładany drogiem futrem, spódnicę z ciężkiej, w kwiaty materyi, z pod której wysuwały się żółte, safianowe, z cienkimi wydłużonemi nosami trzewiczki. Wielkie jej, ciemno-blond włosy podtrzymywała gruba, złota przepaska, która następnie okręcona koło szyi, spadała jak łańcuch na piersi.

— Zofka... — powtórzyła królowna. — Jeszcze też bodaj imienia takiego nie mamy? — spytała zwracając się do ochmistrzyni.

— Nie mamy, miłościwa pani! — odrzekła pani Agnieszka, przypatrując się z upodobaniem bogatemu strojowi nowej dwórki.

— Ta przynajmniej godnie będzie dwór monarszej siostry reprezentować... — pomyślała sobie.

— Nie podziękowałam też imć księżnie Holszańskiej za udzieloną mi gościnność wczoraj w karocy i niewygodę, jaką miała z powodu mojej osoby — rzekła uprzejmie królowna.

— Och! — ozwała się księżna Zenobia, przykładając rękę do piersi. — Zaszczyt to był dla mnie wielki! — dodała, składając ukłon, przyczem zaszeleściła jej długa, z litej materyi suknia.

— Najmiłościwsza pani pozwoli sobie tą karocą służyć, nikt bowiem nie jest godzien nią już jeździć, gdy raz po jej stopniach weszła Anna Jagiellonka — rzekł książę Aleksander Algimunt.

Przyczem zgiał swą okazałą postać w głębokim ukłonie i zmiotł kitą czapki proch przed królowną.

— Dzięki, dzięki wam, miły książę! — odparła królowna z prawdziwym rozczuleniem. Nie nawykła bowiem do otrzymywania prezentów, owszem, rozdała je chętnie, jeno, że skarb jej był zawsze w tak ciężkiej potrzebie, że nietylko na datki, ale nawet na wydatki nie wystarczało.

W tej chwili spojrzała na ochmistrzynią, a ta dorozumiawszy się, oddała ukłon i wraz ze wszystkimi dwórkami się oddaliła, toż samo uczynili i asystujący temu przyjęciu dworzanie. Pozostał tylko Jacek wraz z Mikołajem Gomółką, drugim pazem, których obowiązkiem było pozostawać dopóty, póki osoby będące na posłuchaniu nie opuściły komnaty, jak obowiązkiem Kornelki było czuwać w bokówce i być gotową na każde skinienie swej pani.

Gdy dwór odszedł, książę Algimunt uważając, posłuchanie zaskończone, dał znak żonie i córce, chcąc również i sam się oddalić.

Królowna skinęła uprzejmie głową nowej swej dwórcy i jej matce, wyciągnawszy zaś rękę do księcia, rzekła:

— Rada jestem, iż poznałam waszmości, przyjaciela domu Jagiellońskiego i jak z przyjacielem pragnę pomówić.

Książę dotknął ustami podanej ręki i, gdy żona jego i córka a za nimi paziowie zniknęli za firanką, on zbliżywszy się do fotelu królowny, z dworską gotowością słuchał, czego od niego zażąda.

Tymczasem panią Zenobię i Zofkę spotkała ochmistrzyni dworu i z wielką uprzejmością do swej komnaty zaprosiwszy, rzekła:

— Córka księżnej pani będzie mile przeze mnie widziana, a też układna jest i już słuszną.

— U nas dwór liczny, miała więc gdzie układności nabyć — odrzekła wyniośle księżna.

— I daleko strojniesz od tutejszego! — ozwała się swym grubym głosem Zofka, wydymając pogardliwie usta.

— Ale to jest dwór królewski, mościa panno! — odrzekła, podnosząc głowę pani Widulowa.

Nie podobało jej się bowiem, że nowa dwórka śmie się przechwalać, zaraz też sobie pomyślała:

— Wolno mnie robić uwagi sam na sam ze swoimi, że dwór naszej pani nie jest dosyć wspaniały, ale innym wara!

I zaraz zwróciwszy się do nowej dwórki, dobitnym swym głosem rzekła:

— Trzeba też księżniczce Zofce wiedzieć, że dwórki nasze nie piękniemi piórkami, lecz zaletami umysłu i serca, pobożnością i pracowitością słyną. A też każda wyszedłszy z naszego dworu, choćby nie wiem jakie stanowisko na świecie zajmowała i nie wiedzieć jakie terminy na nią spadały, we wszystkich, jako przystało na dzielną niewiastę, godnie sobie radzić potrafi.

Pani Agnieszka puściwszy cugle swojej wymowie, nie prędko ją mogła powstrzymać, dodała więc jeszcze:

— To też jak sama królowna, tak i cały dwór jej daleko u zagranicznych państw z cnót swych słynie i niema tego roku, żeby jaki panujący swatów nie przysłał...

— Doprawdy? — spytała księżna Holszańska, przerywając płynną wymowę ochmistrzyni, Zofka zaś zwróciwszy zaciekawione oczy, szepnęła:

— Panujący?

— Że też to o sprawach dworu królowny tak skąpe wiadomości się rozchodzą — rzekła pani Zenobia.

— Księżnie pani wiadomo, że prawdziwa cnota w rozgłosie się nie lubuje, a też o tem, co się na dworze królowny dzieje, przy odgłosie dzwonów światu nie ogłaszają — rzekła ochmistrzyni.

Pomiarkowała się wszakże, iż może zbyt ostre słowa rzuciła, złagodziła więc głos, jak tylko mogła najwięcej.

I zaraz znów zwróciwszy się do księżnej, dodała:

— Dziś tylko dodam, że pretendował florencki Ferdynand, książę holsztyński Magnus, król duński i kto ich tam zliczy...

— I wszyscy o tę samą dwórkę? — przerwała znów niepoprawna Zofka, gdy matka jej z pobłażliwym uśmiechem słuchała.

— Nie o dwórkę lecz o królownę, o czem świat cały wie i waćpanna powinnaś wiedzieć — odrzekła, miarkując zły humor, ochmistrzyni.

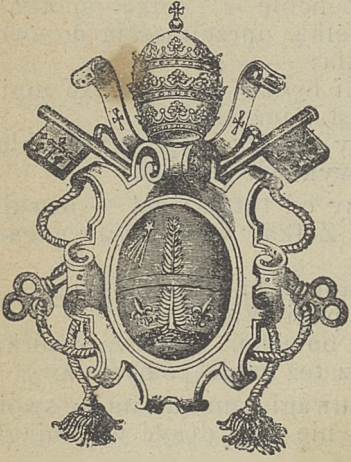
A nacyliwszy się do ucha księżnej, dodała:

— Ale zawsze te swaty na którą z dwórek spływały jeno nie chcę przy takiej młódce powiadać, ale

gdymy sam na sam, wszystko to księżnie do-
brodziejece wypowiem.

(d. c. n.)

Jubileusz Ojca Świętego.



W końcu zeszłego mie-
siąca cały świat katoli-
cki obchodził uroczyste
dwudziestopięciolecie pa-
piestwa Leona XIII-ego
który d. 20 lutego 1878 r.
po śmierci Piusa IX-ego
zasiadł na stolicy Piotro-
wej, wybrany w dniu tym
przez zgromadzenie kar-
dynałów, zwane *conclave*.

Rzadka to nader uro-
czystość, bo z liczby 260
papieży, tylko Św. Piotr
rządził kościołem kato-
lickim przez taki okres
czasu, a jeden Pius IX
przekroczył tę miarę lat
i panował 31 lat i 7 dni.

Urodzony 2 go marca 1810 r., jako Joachim Pecci,
Leon XIII ukończył obecnie 93 rok życia. Pomimo
tak sędziwego wieku czyta bez okularów, chodzi bez
laski, ubiera się i rozbiera sam i zajmować się może
sprawami kościoła po 14 godzin na dobę. To też
przybocznicy doktorowie twierdzą, że organizm jego
zachował tyle siły, iż może napewno przekroczyć sto
lat. Przed kilku tygodniami zale-
dwie, zmarła nianka jego Anna
Moroni, przeżywszy lat 102, która
przybyła do Rzymu ze stron ro-
dzinnych, aby złożyć swemu do-
stojnemu wychowankowi życze-
nia i powinszowania jubileuszowe.

Dnia 20 lutego we wszystkich
kościółkach odbyły się nabożeństwa
dziękczynne na intencję Leona
XIII-go, aby Bóg udzielił mu jak-
najdłuższego żywota; sił do peł-
nienia wielkiego posłannictwa, któ-
re piastuje pomimo wielu przeci-
wności i trudności z tak wielką
mądrością, że nie tylko katolicy,
lecz i ludzie innych wyznań z po-
dziwem i szacunkiem patrzą na tę
niezwykłą w dziejach postać.

Do Rzymu podążyło w tym cza-
sie wiele pielgrzymek z różnych
stron, niosąc liczne dary przeważ-
nie w aparatach i przyborach ko-
ścielnych, które Ojciec Św. ubo-
gim i potrzebującym kościołom
rozdziela. Dnia 22 lutego odbyła
się w Watykanie uczta dla tysią-
ca ubogich, a w rocznicę koro-
nacji, t. j. 3 marca wieczera dla 93-go starców i tyleż
starsuszek 93 letnich, liczących tyleż lat wieku, co Papież.

Ponieważ zamieszczaliśmy już w „Wieczorach” por-
tret Papieża w ostatnich czasach, tym razem dajemy
jego wizerunek z czasów młodości, kiedy liczył lat 33
i był nuncyuszem w Belgii.

Obrońca Jasnej Góry.

(W trzechsetną rocznicę urodzin).

(Dalszy ciąg).

Dam ja tym mnichom opór! — odgrażał się
Miller, zawzięty srodze na duchowieństwo w ogóle
i kościoły, których skarbami rad był swoją kasę po-
większyć.

I w jego oddziałach było dużo Polaków, używał
ich więc jako parlamentarzysty.

Ci, lgnąc sami do szwedzkiej powodzi, nie umieli
wznieść się na wyżyny gorącej wiary. W zaślepieniu
więc swoim przekładali:

— Sami wiecie, jak są małe wasze siły, wie-
cie też, że Jan Kazimierz haniebnie uciekł, ale może
tego nie wiecie, że wojska nasze przeszły pod chorą-
giew króla Szwedzkiego, panowie zaś i biskupi, uwa-
żając wszelki opór daremny, Karola Gustawa uznali
królem.

Temi słowy sam Kordecki opisuje namowy za-
ślepienych swych ziomków. Opisuje zaś je w dziele
swojem, pisanem po łacinie p. t. Gigantomachia. Dzie-
ło to przełożone na język polski nosi tytuł: Giganto-
machia czyli walka olbrzymów. Opisując zaś, tak
mówi dalej:

— Rada zakonników wysłuchała też mowy w mil-
czeniu, lecz z ich oblicza znać było, iż każdy gotów
jest dać życie w obronie świętego miejsca. Odpo-
wiedź wszakże odłożono do dnia następnego.

Miller nie czekał tej odpowiedzi, tylko miotając
się ze złości i wygrażając zakonnikom, kazał pod mu-
ry zatoczyć działa i ogniem zgnę-
bić ich opór.

Nie powiodło mu się w pierw-
szym zaraz natarciu, nie powiodło
mu się i w następnych. Kule
szwedzkie czynią wprawdzie spu-
stoszenie, wgłębiają się w fronton
kościółki, czynią wyłomy w mu-
rach twierdzy i klasztorze, wszczy-
na się ogień na dachach zabudowań
klasztornych, lecz jakaś nadziem-
ska siła dodaje otuchy i mężstwa
oblężonym.

Prócz tego Piotr Czarniecki od-
piera dzielnie natarcia szwedzkie,
w jednej zaś potyczce oddział je-
go zabija kilku szwedzkich ofice-
rów i zagwaźdza kilka armat.

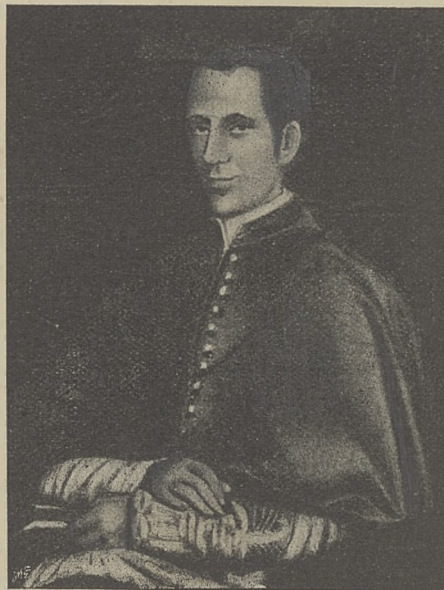
Miller, który sobie lekceważył
ten „kurnik,” jak nazywał Jasno-
górską twierdzę — począł teraz
inaczej na nią spoglądać. Spoglą-
dał z coraz większą złością, ale
i z jakąś zabobonną trwogą, my-
śląc sobie:

— Te białe mnichy przesuwa-
ją się jak cienie między walczą-
cymi, a gdzie się ukażą, zaraz z tej

strony więcej spada na nas pocisków... Nic innego,
tylko znają jakieś czarodziejskie sztuczki i temi się
bronią... ale dam ja im, tym czarownikom!

Rzeczywiście OO. Paulini byli czarownikami,
lecz czarodziejstwo ich miało źródło w głębokiej wie-
rze, którą umiał w ich sercach podtrzymać Kordecki.

Urządził więc w ten sposób, że przy walczących
stawał zawsze zakonnik i gorącemi słowy do walki
zagrzewał. Sam zaś z szybkością niesłychaną przebie-



J. S. Leon XIII-ty w r. 1843
jako nuncyusz belgijski.



Wiosenny gość.

gał z miejsca na miejsce, wznosił krzyż ku górze i błogosławiąc nim, podtrzymywał upadającego ducha.

Tymczasem Miller, sprowadziwszy nowe działa z Krakowa, przypuścił szturm, jakiego dotąd twierdza Częstochowska nie doznała. Przeszło 500 pocisków armatnich padło na dziedziniec klasztorny, budynki w ogniu stanęły, huk dział i jęk uciśnionej ziemi przeszywał powietrze. Lęk ogarnął Jasnogórską załogę, lecz wśród tego lęku jedni odpierali pociski, inni zalewali ogień, niezdolni zaś do boju zanosili modły przed obrazem Najświętszej Dziewicy. Wtem z wieżycy odezwały się dźwięki muzyki. To kapela klasztorna z własnego pomysłu poczęła wygrywać hymny, ażeby przygłuszyć rzucane przez Szwedów bluźnierstwa. Na dźwięk ten przeor wznosił oczy ku niebu, wołając:

— O Panie, natchnąłeś sługi swoje nową myślą! W sam dzień Najświętszej Panny, dnia 8 grudnia Miller kazał nowy, silniejszy od innych szturm przypuścić. Kordecki, ażeby nie osłabiać ducha, nie pozwolił odpierać pocisków, póki się nabożeństwo nie skończy.

Kule latały w powietrzu jak ciężkie, czarne, chciwe krwi ptaki, a pobożni w uroczystej procesyi obchodzili klasztor. Kule padały u stóp ich a oni wznosili modły do Tej, której przybytku postanowili bronić.

I rzecz dziwna, kule te nie czyniły szkody pobożnej rzeszy, a przyniosły wielkie straty w obozie szwedzkim.

Lecz powtarzające się od miesiąca ataki szwedzkie znużyły obłożonych. Prócz Zamoyskiego i Czarnieckiego wszyscy namawiali niespożytej siły przeo-

ra, ażeby wszedł w układy z wysłanymi przez Mille-
ra parlamentarzami.

Parlamentarzami zaś, jak z początku, tak i teraz
byli Polacy.

Jeden z nich oburzony odmowną odpowiedzią
Zamoyskiego, zawołał:

— Mości mieczniku i my całym sercem czcimy N.
Panę i właśnie dlatego pragniemy to święte miej-
sce ocalić, oddając świątynię i te poszczerbione mu-
ry pod przemożną opiekę jego królewskiej mości Ka-
rola Gustawa. Jeżeli więc chcecie waleczni ojcowie
uratować się od zupełnej zagłady, zdajcie się na łaskę
i niełaskę, inaczej kamień na kamieniu nie zo-
stanie!

Po tej przemowie ogólnie poczęto wołać:

— Poddajmy się!

— Ojczyźnie, wywieś białą chorągiew, nie
zwlekaj dłużej!

A Kordecki odpowiedział:

— Nie, po stokroć nie!

I przedsięwziął nowe środki obrony, błagał, pro-
sił, krzepił zwątpiałych, nawet groził, lecz nie ustę-
pował. A walka wciąż trwała.

Na ostatniem posiedzeniu rady klasztornej, przeor
bohater w te słowa przemówił do braci.

(d. n.)

Max Semberton.

Pałac w głębi oceanu.

(Dalszy ciąg).

„Bęgnam cię z żalem. Daj mi kosmyk twoich
włosów, włożę go do medalionu i będę o tobie pa-
miętał. Jeżelibyś tylko potrzebował jakich sprawun-
ków z Londynu, krzyknij przez morze, ja usły-
szę i zaraz twój rozkaz wykonam. Doprawdy, że sy-
rena Deduana jest niczem w porównaniu z tobą!

Wszystko to powiedziałem dlatego, aby mu na-
wet na myśl nie przyszło, że „Krzyż Południowy”
należy do panny Maryi, i że niezadługo wrócimy.
Wiedziałem z doświadczenia, że człowiek rozgniewa-
ny nie potrafi zastanowić się nad niczem i zawsze prze-
sądzi. Więc i on widząc dym naszego okrętu na ho-
ryzoncie, ucieszył się, że nas już nie ma, i pomyśli, że
w drodze do San Francisco zatrzymaliśmy się isto-
tnie tylko na parę godzin. Zapewne więc nie będzie
oczekiwał naszego powrotu. Miałem zupełną słu-
szność a zanim doba minęła, dowiedziałem się wielu
rzeczy o mojej pani.

Więc się z nią pożegnałem. Stała przy furcie
dzielna, spokojna i nawet uśmiechnięta a za nią stał
tuż złoty człowiek, zły jak buldog na łańcuchu. Za-
nim wszedłem do lasu, obejrzałem się jeszcze, a ona
ciągle stała i patrzyła smutnie w naszą stronę. Trzy
razy skinąłem jej ręką i trzy razy ona mi odpowie-
działa. Potem weszliśmy między drzewa i już jej
nie było widać.

— Teraz wyciągaj nogi mój chłopcze — czeka
nas nielada robotą na pokładzie a jeszcze większa
tutaj. Idzie o moją panią, ale czy ty się nie boisz?

Nic mi nie odpowiedział, bo właśnie w tej sa-
mej chwili strzelił ktoś z pomiędzy skał, a kula świs-
nęła tuż obok nas. Nikogo nie widziałem i nie sły-
szałem żadnego szelestu. Zewsząd otaczała nas ci-

sza zupełna, tem straszniejsza, że się w niej kryło nie-
bezpieczeństwo.

— Przysuń się do skały i naprzód! Przemawia-
ją te lotry do nas językiem, w którym nie możemy
im teraz odpowiedzieć. Ale to nic, przyjdzie czas,
że im oddamy z procentem.

— W jaki sposób panie, przecież odpływamy?

— Teraz uważaj, biegnij przez most, tylko ostro-
żnie. — Odpływamy, ale wrócimy, jak fala.

Dolly w dwóch skokach był z drugiej strony
przepaści, i ja pośpieszyłem za nim, jak mogłem.
Przyznam się, że tego dnia lękałem się śmierci, ale
nie szło mi o własne życie: wiedziałem przecież, że
oprócz mnie, Marya Bellenden nie ma nikogo na
świecie, i że nikt nie przyjdzie jej z pomocą.

IV.

Odpływamy do San Francisco, niebawem jesteśmy
z powrotem.

We dwadzieścia minut potem „Krzyż Południo-
wy” podniósł kotwicę, a równocześnie pan Jakób
i Piotr Bligh weszli do mojej kajuty.

— Chłopcy, rzekłem do nich, nie mam teraz cza-
su, ani ochoty na długie rozmowy, musimy całą siłą
pary odpłynąć zaraz do San Francisco, a wiecie dla-
czego? Bo to jest najkrótsza i najpewniejsza droga,
aby wylądować na wyspie Ken.

Oni się dziwnie na mnie spojrzeli, ale nie śmie-
li o nic zapytać; wszyscy bowiem na pokładzie sły-
szeli wystrzał i wszyscy wiedzieli, że kapitan i Dol-
ly Ven zawdzięczają życie jedynie szybkości swo-
ich nóg.

— Tak, to najprostsza droga do wyspy Ken, bo
powiedzcie mi, co robi człowiek rozsądny, jeżeli chce
wejść do domu, a drzwi frontowe zamykają mu przed
nosem? Wchodzi bocznymi drzwiczkami. Tak samo
i my dziś zrobimy, bo na wyspie cierpi biedne stwo-
rzenie, które chce uratować i nie wątpię, że wy
mi w tem dopomóżecie.

Oni nic nie odrzekli, tylko w milczeniu kiwnęli
głowami na znak, że się zgadzają i przysunęli bliżej
swoje krzesła. Oddawna już przebrzmiał dzwonek,
wzywający na obiad, ale Piotr Bligh zapomniał zu-
pełnie o głodzie, co mu się jeszcze ani razu nie zda-
rzyło, Pan Jakób zajął tabaki i mrugał oczami, co
zwykł czynić, gdy go coś bardzo zajmowało.

— Więc słuchajcie: Przepłynęliśmy dwanaście
tysięcy mil z rozkazu Maryi Bellenden, a wiecie jak
nas przyjęła? Tak, jak się przyjmuje obcego, które-
mu się nie ma nic do powiedzenia. Ale to mi jest
wszystko jedno. Teraz rozumiem doskonale, jak rze-
czy stoją i wiem, co mi czynić wypada. Marya Bel-
lenden wyszła za cudzoziemca nikomu nieznanego,
i oto co mi powiedziała w krótkiej chwili, kiedy mo-
gła mówić swobodnie. „Jasperze Beggs, wróc na miłość
Boską?” A więc wróć, dowiem się co jej dolega.
Tak mi Panie Boże dopomóż.

— Zabierzemy ją na pokład, prawda kapitanie?

— To się pokaże. Słyszeliście podobną historię?
Ta miła i dobra dziewczyna została żoną jakiegoś
szalonego człowieka, który ją wywiózł na tę odludną
wyspę. I to jeszcze nic, ale on się nad nią znęca.
Wyczytałem to dziś z jej ócz, że jest nieszczęśliwa,
i że na całym świecie nie ma nikogo oprócz nas, któ-
ry ją z tej niedoli wybawił. Niewiele powiedzieć mi
mogła bo ten złoty potwór, o którym wam mówiłem,
stał ciągle przy niej. Rozmawialiśmy niby wesoło,
i nikt się nie domślił, że zrozumiałem ją.

— Ale najprzód powiedz nam kapitanie, o której
mamy wylądować?

Ucieszyłem się bardzo, widząc ich dobre chęci przedstawiłem im swój plan:

— O ósmej przybijemy do brzegu, będzie jeszcze zupełnie ciemno i nikt nas nie dostrzeże. Pan Jakób zostanie na okręcie i jemu powierzam opiekę nad całą załogą, ja zaś wezmę kilku ludzi i udam na wyspę. Może nam się uda porwać zaraz moją panią, wtedy wrócilibyśmy tej samej nocy; jeżeli nie, to zostaniemy, jak długo będzie potrzeba. A w razie, gdyby po tygodniu nie było od nas żadnych wiadomości, odpłyniesz pan całą siłą pary do San Francisco, a stamtąd zatelegrafujesz do Kerzicka Belendena, że jego siostra jest w niebezpieczeństwie, że powinien pospieszyć na wyspę Ken.

— W razie potrzeby sprowadzimy okręt wojenny.

— Możeby to był najlepszy sposób na tych rozbojników, bo porządny człowiek nie może się z nimi porozumieć. Panie Jakóbie, jesteś roztropny, więc nie będę ci mówił, jak masz postąpić, w danych okolicznościach, sam najlepiej zdecydujesz, a co postanowisz, to będzie z pewnością dobre. Ufam ci, jako zacnemu koledze.

Pan Jakób zażył znowu tabaki, otrząsnął klapy mundura, bo ubierał się jak oficer marynarki i rzekł wroczyście:

— Jako prawdziwy kolega, spełnię święcie mój obowiązek.

— Ja to oddawna wiedziałem, ale teraz musiałem ułożyć wyprawę na ląd, która nie będzie tak bardzo łatwa. Piotr Bligh pójdzie ze mną, wezmę także małego Dolly Ven, bo chłopak zamartwiłby się na okręcie, dajcie mi jeszcze wielkoluda Jana Barkiera, więcej ludzi wam nie zabiorę. Na statku nie mamy zbyt wiele załogi, a gdzie czterech nie da rady, pięciu i czterdziestu nie pomoże. Tu chodzi nie tyle o siłę, ile o przebiegłość; rewolwery nam drogi nie sturują, ale w każdym razie weźmiemy broń z sobą, a kto nam stanie na drodze, ten źle na tem wyjdzie.

— Dobrze mówisz kapitanie, najprzód strzelaj, potem proś — inaczej nie dasz sobie rady w życiu. Kiedy mój biedny ojciec był pod sądem za to, że uderzył szynką policyanta...

— Piotrze, nie żartuj i wiesz mi, że się tam szynkami nie będziemy bili. Nikt nie może wiedzieć, jak się nasza wyprawa skończy, wołę odrazu powiedzieć, na co się wystawiasz, abym nie miał później wyrzutów sumienia, że naraziłem was we własnej sprawie, o ósmej będziemy wiedzieli, czego się trzymać w tym czasie nie przechwalaj się, bo ci to może przynieść nieszczęście.

(d. c. n)

Czego nauczyłam się na wystawie łódzkiej.

LIST II. NABIAŁ.

Bardzo ucieszyłam się, że kochane Wieczory nie nudziły się moim listem i chcą, abym napisała więcej. Spełniam życzenie natychmiast, bo mam teraz dużo wolnego czasu, gdyż moja nauczycielka wyjechała na kilka dni na wesele siostry. Nie bawiąc się w żadne wstępy, zaraz przystępuję do rzeczy.

Otóż jeżeli mleko jest dobre, w takim razie jest białe i nie ma niebieskiej obwódki przy nachylaniu naczynia. Kropla mleka rozcieńczonego wodą nie pozostawia za sobą wyraźnego śladu, lecz prędko się rozlewa, a mleko nierozcieńczone pozostawia wyra-

źny zygzakowaty ślad w wodzie. Przy tem mleko rozcieńczone nie skupia się pod postacią kulistej kropelki ani na igle, ani na szklanej lub marmurowej tafli, lecz rozlewa się nie foremnie. Często fałszują mleko, mieszając do niego *mąkę* lub *crochmal*, a wtedy w następujący sposób możemy przekonać się o tem. Łyżkę mleka trzeba zagotować a później ostudzić i dodać jedną kroplę *jodiny*. Jeżeli wówczas mleko nabierze *niebieskiej* barwy, to dowód, że znajduje się w nim mąka lub krochmal. Ażeby mleko wydawało się bardziej gęste i nie kwaśniało zbyt prędko, mleczarze często dodają doń *sodę*. Tu znowu inaczej trzeba sobie radzić. Wlejmy do kieliszka łyżeczkę mleka i łyżeczkę spirytusu monopolowego lub kilka kropel octu; jeżeli mleko czyste, zaraz się zetnie (czyli zwarzy) jeżeli z sodą, to nie, bo *mleko z sodą nie ścina się*. Dobra śmietana powinna być tłusta, gęsta, niezbyt kwaśna, nie zapleśniała, nie zepsuta no i nie zafałszowana. Probując smak dobrej śmietany, nie odczuwamy na języku żadnych ziarenek, lub nierównych twardych cząsteczek. Jeżeli zaś są takie ziarenka, to znak, że dodano do śmietany twarogu, krochmalu, mąki lub innych domieszek, w celu nadania jej gęstości. Takie zafałszowanie rozpoznaje się w ten sposób, gdy do 1 łyżki śmietany dodajemy 5 łyżek wody (w szklance) i pozostawimy w pokoju. Po upływie pewnego czasu osiada na dnie *twaróg*, *kredu* lub inne *domieszki* nierozpuszczalne. Domieszkę *mąki* lub *crochmalu* rozpoznaje się w taki sam sposób, jak w mleku; należy tylko wrzód rozcieńczyć śmietanę wodą, później zagotować, ostudzić i dodać jodiny. Jeżeli część rozcieńczonej przez nas śmietany zagotujemy, to mogą podczas gotowania zjawić się płatki i jakby szumowiny: oznacza to, że do śmietany dodano *białko* jaja kurzego, a te płatki to właśnie ścięte białko.

W taki sam sposób rozpoznać można fałszerstwo i w śmietance. Dobre masło ma wygląd jednolitej masy, niezbyt miękkiej, bez wszelkich plamek i żyłek. Zapach powinien być świeży, nie stęchły, smak nie gorzki, zjełczały, nieprzyjemny. Przy naciskaniu masła powierzchnią noża, nie powinny zjawiać się kropelki wody, co oznacza, że jest w niem nadmiar wody, a to wywiera szkodliwy wpływ na konserwowanie masła. Jeżeli wygląd jego jest plamisty lub marmurkowy, to już dowód, że nie jest dobre, bo albo jest nie równo osolone, albo *zafarbowane* jakim proszkiem dla nadania lepszego koloru, albo też dodano do niego *łoju* lub innych obcych tłuszczów. Jeżeli zwolna wlejemy do szklanki roztopione masło, a szklankę później zanurzymy w gorącej wodzie, to po pewnym czasie utworzą się dwie warstwy: górna, składającą się z tłuszczów i dolna mniejsza z nietłustych części. Jeżeli dolna warstwa zajmie aż ćwierć lub połowę górnej warstwy, to w takim razie mamy do czynienia z *złym gatunkiem* lub masłem *z fałszowaniem*. Obecność łoju i obcych tłuszczów nadaje masłu odrębny zapach, zwłaszcza przy ogrzewaniu. Domieszki *mąki*, *crochmalu*, *tartych kartofli* określić można w masle w następujący sposób: do gotującej się wody rzucić kawałek masła, gdy się roztopi, zlać z powierzchni tłuszcz, a do pozostałej wody dodać kilka kropel jodiny. W razie obecności powyższych domieszek, które w gorącej wodzie opadają na dno, nastąpi niebieskie zabarwienie.

Mama przejrzała to, co napisałam powyżej o mleku, śmietanie i masle i powiedziała, że wszystko dobrze zapamiętałam, nie zmieniałam, ale radzi, aby dalszy ciąg zachować do przyszłego razu, bo inaczej list będzie znowu bardzo długi. A zatem na dzisiaj dosyć; za parę dni napiszę więcej.

P. Raj.

Miła zabawa.



Mama. Znowu byłeś nieposłuszny, Olesiu, tyle razy ci mówiłam, żebyś się nie bawił z tym szkaradnym chłopakiem z przeciwka.

Oleś (z westchnieniem). Ach, mamo, czy ja wyglądam na takiego, coby się z kimś bawi!

ROZWIĄZANIA DO N-ru 4-go.

Łamigłówki literackiej:

- Odprawa posłów Greckich (Kochanowski).
- Grażyna (Mickiewicza).
- Nad Niemnem (Orzeszkowa).
- Iliada (Homera).
- Eneida (Wirgiliusz).
- Mindowe (Słowacki).
- Irydyon (Kraśiński).
- Margier (Kondratowicz).
- Ifigenia w Taurydzie (Goethe).
- Edyp król (Sofokles).
- Cyganie (Korzeniowski).
- Zemsta za mur graniczny (Fredro).
- Emancypantka (Prus).
- Maraton (Ujejski).

Powyższej kombinacji nie otrzymaliśmy od nikogo, jednak wszystkie rozwiązania zupełnie dobre i tytuły dobrane właściwie. W jednym tylko przypisano powieść: Rodziewiczówny

M Q
 P
 L
 D
 B

Orzeszkowej, a w drugim podano tytuł cyklu utworów z eklogi Wirgiliusza, co oznacza sielanki i jest nazwą rodzaju utworów a nie tytułem. Oby czytelnicy nasi przeczytali wszystkie utwory, o których dali dowód, że już wiedzą.

Rozwiązania nadeszły: L. Zagajska, Czenze, Rzymianka, Zosia Szyszko, M. Mickiewiczówna, Norblinówna, Jan Kisielewski, Ira Bronikowska, Sokół z Olszawa, Wróżka z Saturna, N. zapominajka i Stokrotka, Śmieszka Leśna, Jasnotka, Warszawa i Babinicz, C. Stempniewska, Zosia z Trembowli, Zdzisław i Mieczysław Wojtylewicz, R. Formulewicz, J. Tomaszewicz, Perełka, B. Orzeł, Modrooka Goplana, St. Biernacki, Z. Piętnik, Ada Rennenkampf, Psołka, Mysza, Lubicz, Tr. Raczki z Siedlisk, Romana i Henryka Menkesówny, Złota Ostroga, Mazur, Radomianka, Żabka z nad Rosi, Kmicic, Gałzka Jaśminu.

Rozłosowaliśmy dwie naprawy („Hrabina” pow. Ter. Jadwigi) które przypadły w udziale Zosi Szyszko, oraz Romie i Henryce Menkesównom wspólnie. Nagrody wysłamy.

SZARADA.

uł. H. K.

Napewno *pierwszą* odnajdziesz w nut rządzie.

Drugą latem oceniać cię będzie.

Drugą z trzecią znanej podpory jest mianem,

A *całości* szukaj nad Wielkim Oceanem.

ŁAMIGŁÓWKA LITERACKA.

uł. Sokół z Olszawa.

A. Wilkoński, A. Fredro, H. Sienkiewicz, A. Mickiewicz, Z. Kraśiński, J. Korzeniowski, B. Prus, E. Orzeszkowa, J. Kraszewski, K. Brodziński.

Z wymienionych nazwisk autorów i poetów, wybrać jeden utwór każdego, i ułożyć w takim porządku, aby pierwszych liter złożyły nazwisko znakomitego pisarza polskiego.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 8-go.

Szarady: Li — te — ra — tu — ra.

OGŁOSZENIE.

Teatr marionetek. Chmielna Nr. 9. Przedstawienia nowej sztuki, nagrodzonej na konkursie: **Warsz i Sar**. W czwartki i soboty o godz. 5 po połud. w niedziele i święta o godz. 4 i 6 po południu.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnośnieniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półrocznie i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy, jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Bolidy czyli kule ogniste, przez St. Kramsztyka (z ryc.) — Błękitna wstęga, powieść z XVI w. przez Z. Morawską — Jubileusz Ojca Świętego (z portretem) — Obrońca Jasnej Góry. — Wiosenny gość (z ryc.) — Pałac w głębi oceanu, przez M. Pemberton. — Czego nauczyłam się na wystawie łódzkiej. — Miła zabawa (z ryc.) — Łamigłówki i rozwiązania. — **Dodatek** — Modlitwa za rodziców, wiersz przez Z. Wł. Zacharkiewicza (z ryc.) — Zagadki babuni. — Perły. — Mirko, syn rybaka — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Wielkie cele, powieść dla młodzieży przez Irenę Mrozowicką.

Redaktorka Ludwika Hauke. Дозволено Цензурою. Варшава 16 Февраля 1903 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Balińska

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.



Modlitwa za rodziców.

Dobry Boże,
Ręce złożę
I podniosę wzrok do nieba.
Słę błaganie:
Daj o Panie,
Dla rodziców zdrowia, chleba.

* * *

Daj wesele,
Szczęścia wiele,
Niech im spokój dni ozłaca,
Trud nagrodzi,
Życie słodzi
Moja miłość, moja praca.

Z. Wl. Zacharkiewicz.

ZAGADKI BABUNI.

I.

Wieczór nastał, zapalono lampy. Do pokoju babuni wpadła wesola gromadka wnuków, trzech chłopczyków i trzy dziewczynki.

— Babuniu, babunieczko, ogromnie nam się przykrzy — wołali — zabawki nasze już nas nie zajmują, prosimy, opowiedz nam coś zajmującego, jaką bajeczkę, albo prawdziwe zdarzenie.

Babunia uśmiechnęła się; lubiła widzieć koło siebie te jasne i ciemne główki dziecięce, usiadła na fotelu, blisko kominka i rzekła:

— Chcecie posłuchać bajeczek? opowiedziałabym wam chętnie, ale kiedy już wszystkie słyszeliście — wszystkie znacie.

— To my też nie chcemy słuchać tych starych, prosimy o coś nowego, zajmującego.

— Nowych żadnych nie przypominam sobie, ale wiecie co? urządzimy sobie zabawę w zagadki?

— A jaka to będzie ta zabawa?

— Zaraz objaśnię. Feluś wyjdzie do drugiego pokoju, a ja z pozostałymi wybiorę jakiś wyraz, mający dwa znaczenia. Na dawane wam przez niego zapytania, będziemy odpowiadali. Jeżeli zgadnie, dam mu nagrodę, jeżeli nie, on musi złożyć pięć kopiejek do puszek dla sierot.

— Och, dobrze, dobrze, doskonale, zaczynajmy! Feluś wybiegł, babunia coś szeptała z dziećmi, gdy się umówiły, klasnęły w ręce.

— Prosimy pana Feliksa.

Chłopczyk wszedł i stanął przed babunią.

— Czy to przedmiot, czy stworzenie żyjące?

— Żyjące, należy do świata zwierzęcego.

— A w jakich krajach żyje?

— W zimnych, takich zimnych, że aż lodowatych.

— Czy duże?

— Mniejsze od konia, ma na łbie ładne rogi.

— Czy mięso czy roślinożerne?

— Przeżuwające, roślinożerne, ale wcale nie wybredne — na śniadanie obgryzie trochę kory z niskich sosenek, na obiad odgrzebie z pod śniegu trochę mchu. Marnie żyje, ale też w jego państwie nie można mieć dużych wymagań; tam roślinność nędzna, karłowata, ależ jaka być może, kiedy mróz i śnieg ciągle przykrywają ziemię.

— A czy pożyteczne to stworzenie?

— Och, ogromnie, gdyby nie ono, ludzie tau



żyćby nie mogli; daje im skórę na ubranie, mięso, mleko, służy do zaprzęgu. Ale więcej nic już panu nie powiem, proszę pytać moich sąsiadów!

Tu, babunia wskazała siedzące dzieci w rzędzie; które z niecierpliwością czekały zapytania.

— Czy to żyje? — spytał znów Feluś.

— O nie, ale chociaż nie żyje, jest bardzo głośne; ciągle szmerze ciągle się rusza, nie spocznie ani na chwilę, a w jednym miejscu, to taki hałas wyprawia, że uszy trzeba zatykać, bo możnaby ogłuchnąć.

— Hm, hm — mruknął Feluś — nie żyje a dowodzi, to coś dziwnego być musi, a gdzież to jest, w pokoju?

Dzieci się rozśmiały.

— Och, gdzie tam, do największego pokoju nie mogłoby się zmieścić, bo to jest długie na sto kilkadziesiąt mil!

— Ho, ho! jakiś potwór pewnie, a w jakiej części świata to jest?

— W Europie.

— W naszym kraju?

— O nie, bardzo daleko od nas.

— No to gdzie, czy nie możecie powiedzieć?

— Owszem, w Niemczech, na pograniczu Szwajcaryi, potem sobie maszeruje, bo choć nie żyje, ale idzie przez różne kraje i miasta, należące także do cesarza niemieckiego, a w końcu zbliża się bardzo nieostrożnie do większego jeszcze potwora i ten go pochłania!

Feluś zamyślił się. Coś sobie składał jedno z drugim, a później klasnął w rękę i zawołał:

— Ach, wiem, wiem już! Zwierzątko babuniu, to ren, żyje na północy w krajach zimnych między Lapończykami, Eskimosami, a wasz nieżyjący a ruszający się potwór, to rzeka Ren, hałasuje pod Szafhużą w Szwajcaryi, bo tam tworzy wodospad, płynie przez państwa zwane nadreńskimi, pożera ją wielki potwór, morze Północne, czyli Niemieckie.

— Brawo, brawo, Feluś odgadł — zawołały dzieci, a babunia dała mu ładny przycisk w kształcie lodowca i rzekła:

— To nagroda za dobrą naukę geografii, bo gdybyś nie był zapamiętał tego, czegoś się uczył, nie mógłbyś odgadnąć.

Feluś był bardzo szczęśliwy, więc zaraz Maryanek chciał także zgadywać, ale babunia rzekła:

— Nie, dzieci, na dzisiaj dosyć, idźcie spać, już dziewiąta — jutro, jeśli będziecie mieli ochotę, przyjdźcie znowu, a zabawę powtórzmy, skoro wam się podoba.

Ucałowali rękę kochanej babuni i już byli za drzwiami, a jeszcze wołali:

— Jutro znów przyjdziemy, przyjdziemy na pewno!

PERŁY.

Skąd się biorą perły?

— Z morza.

— Czy one tam na czem rosną?

— Nie. Perła nie jest rośliną; wytwarza ją w sobie istota żyjąca — perłopławem zwana. Jest to mięczak galaretowaty, żyjący w skorupce w głębi mórz podzwrotnikowych. Gdy skorupka ta ulegając jakiemu wypadkowi, pęknie, do ciała mięczaka dopływają wtedy wraz z wodą obce ciała, najczęściej ziarenka piasku i drażnią go. Te drażniące kruszynki, żyjątko pokrywa wapienną materyą swego płaszcza, która twardejąc, tworzy właśnie perłę.

— A jak te perły wyławiają?

— Spuszczają się ludzie w głąb wody i zbierają muszle w uwiązanej do pasa siatkę.

— A nie boją się zatonać?

— Nie. Są to od młodości przyzwyczajeni do tego zajęcia nurkowie.

Przed zanurzeniem się w morską otchłań, zalepiają uszy woskiem, zaciskają nos kawałkiem rogu w rodzaju okularów i obsuwają się szybko po sznurze zwisającym z łodzi. U końca tego sznura uwiązany jest kamień. Po upływie dwóch minut zanurzony nurek pociąga za sznur i pozostali na łódce towarzysze wyciągają go natychmiast. Jeżeli jest pogoda, to nurek powtarza tę samą czynność do 15-tu razy dziennie, z małemi wypoczynkami.

W niektórych okolicach, wydobyte z wody muszle przywożą na ląd i zamykają w izbach, aby, gdy mięczak zamrze, skorupa jego łatwiej się otworzyła. W innych znów zaraz na łodzi otwierają muszle i wyjmują z nich perły. Takie sztuki, w których pereł nie znajdują i takie, w których perełki zbyt małe — wrzucają napowrót do morza. Takie muszle znaczą, gdyż po kilku latach mogą się w nich wykształcić dorodne perły.

— A jak wielkie bywają muszle?

— Rozmaite, stosownie do miejsca, w którym się znajdują. Ceylońskie dorastają siedmiu centymetrów długości, kalifornijskie i meksykańskie — trzydziestu. Wszystkie one jednak mają kształt jajowato-okągły; zewnątrz zielonawe, w białawe promieniste pręgi, wewnątrz — wysłane piękną perłową masą z ciennym brzegiem.

(c. d. n.)

MIRKO, syn rybaka.

(Dalszy ciąg).

VII.

Dla Nema godność królewska żadnej dotąd nie przyniosła korzyści. Nędznik żył w ciągłej trwodze, nikomu nie ufał. Przejeżdżając miasto, otoczony przy-



boczną strażą, widział naokoło tylko ponure i niechętnie twarze. W nocach bezsennych straszne go dręczyły zmyry. I oto w tej chwili, w dawnej królewskiej komnacie siedzi samotnie. Oczy jego zwracają się ciągle na owe drzwi, którymi sam wchodził niegdyś potajemnie. Wzdryga się na to wspomnienie, czemuż ich dotąd nie kazał zamurować. Jutro to zrobi. Przez te drzwi kara przyjść może!

Jak gdyby strach miał moc wywoływania zjawisk, porusza się makata, usuwa, staje przed nim... czarownik Moruch Krakis.

— Użyłeś już rozkoszy panowania — mówi z szyderczym uśmiechem — pamiętasz nasz układ?

— Pamiętam, pamiętam — odparł Nemo — ale czas jeszcze, czas! jesteś moim przyjacielem, zrobię dla ciebie wszystko, co sobie życzysz!

— Nie chcesz mnie oszukiwać — rzekł Maruch — mógłbym odrazu zabrać twą czarną duszę, ale niech jeszcze trochę miłych wzruszeń użyje. Przychodzę z przyjacielską radą. Wybieraj się w tej chwili w drogę. Mirko na czele wojska wraz ze starym królem, jutro staną przed bramami miasta, bramy te mieszczanie otworzą, a wtedy twoja mądra głowa pójdzie pod miecz katowski.

Zanim Nemo, osłupiały z przerażenia, zdołał ochłoniąć i zebrać zmysły, czarownik zniknął jak senna mara.

— Trzeba uciekać, uciekać — woła — sprowadzić tu w tej chwili dowódcę zamkowej załogi!

Olbrzymi żołdak stanął po rozkazy.

— Słuchaj Kuno! niech cały twój oddział stanie pod bronią, wyjeżdżam w nocy, otoczyć moją kolasę.

Gdy Kuno wyszedł, rozkazano wielkiemu koniuszemu, żeby wszystko do wyjazdu przygotował, a podskarbiemu, żeby zabrał z królewskiego skarbcza jak najwięcej pieniędzy i kosztowności. Popłoch zapanał między stronnikami Nema, którzy przyłączyli się także do jego orszaku, zabierając, co kto mógł ze swego mienia, i ranna jutrzeńka przyświecała z jednej strony ucieczce przywłaszczyciela, z drugiej przeglądała się w jasnych tarczach i zbrojach wojska, zbliżającego się przy dźwiękach muzyki do bram Krasnogrrodu.

Wypadki ostatnich dni jak zły sen minęły. Stary król objął znowu w posiadanie zamek dziedziczny. Nie potrzebował karać winnych, gdyż uciekli oni przed słusznym jego gniewem. Sprawiedliwości zaś stało się zadość, bo wszyscy równie jak Nemo zginęli z rąk najemnych żołdaków, których złakomiły uwózzone przez nich skarby.

VIII.

W chatce nad jeziorem ruch ogromny. Służąca Hanka z kilku innymi dziewczętami, umiata podwórko, wysypuje tatarakiem izbę i sień. Wszędzie czysto, biało, świątecznie. W świetlicy na stole, nakrytym białym obrusem, leży świeżo upieczony chleb i sól. Matka Mirka świątecznie przybrana, nagli do pośpiechu, a ciągle przed sień wychodzi i w stronę lasu spogląda.

Dziś kończy się pięć lat, jak syn jej opuścił chatę, przyrzekł, że wróci, ona czekała cierpliwie i wierzy, że nie będzie zawiedziona. Nie doszły do niej wieści ostatnich wypadków, żyje tak nieznaną, samotną, nadzieją zobaczenia ukochanego dziecka. Cieszyła się jego powodzeniem, nie żądając nigdy nic dla siebie.

— Hanko! spojrzysz w stronę lasu, czy nie idzie nasz kochany podróżny? moje stare oczy już nie dowidzą!

(d. c. n.)

ZAGADKA.

uł. Szara Muszelka.

Mówią, że leci, płynie, ucieka,
Choć to nie ptasze, ani też rzeka,
Nikt go w ucieczce tej nie dogoni,
Chociażby pędził i we sto koni.
Kto go nie cenił, później się smuci,
Bo gdy uleci — już nie powróci
Gdyż to nie rzeka, ni lotne ptaki,
Powiedcież dzieci, kto to jest taki?

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

uł. Rzymianka.

Z następujących sylab: luk — cyz — cho — cho — e — i — ka — ka — kim — ma — ma — na — ne — nar — o — o — o — rok — re — ron — ro — rzuch — re — się — u — z — zi — ułożyć wyrazy, których pierwsze litery złożone mają imię i nazwisko bohatera dawnej, ale zawsze bardzo zajmującej powieści dla dzieci.

1) Przeciąg czasu. 2) Dopływ Wołgi. 3) Drzewo liściaste. 4) Imię żeńskie. 5) Cezar rzymski. 6) Liczba bez znaczenia. 7) Ziarno w twardej łupince. 8) Kwiat wiosenny. 9) Dopływ Wołgi. 10) Ryba żarłoczna, żyje w morzach połud. 11) Organ zmysłu. 12) Pora roku. 13) Symbol uporu. 14) Odbicie się głosu.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 8-go.

Zagadki : Kazimierz.

Łamigłówniki kryształowej:

P
R e n
K i n g a
K o r s y k a
W ł a d y s ł a w
P e n s y l w a n i a
W e z u w i u s z
M o r a w i a
D e n a r
N i l
a

Skrzynka do listów.

Dlaczego dopiero po sześciu latach odważyłeś się odezwać do nas po raz pierwszy **Ponury Sęp**? Czy o brak odwagi tak groźnego ptaka podejrzyc? raczej nie chciało ci się wyrwać jednego pióra z twych skrzydeł i zasiąść do pisania, nieprawdaż? Jaskółka udzieli ci chętnie miejsca wśród coraz liczniejszego grona swych korespondentów. Pomysł szary dobry, ale wymaga przeróbki.

K. Mil., Otrzymujemy tak wielką liczbę zadań i łami.

główek, że nie możemy zapewnić, które z nich przyjęte, prosimy oczekiwać cierpliwie kolei.

Sokoła z Olszewa prosimy o przeczytanie poprzedniej odpowiedzi. Rozwiązanie łamigłówki literackiej podajemy w numerze dzisiejszym.

Witus J. z Opatowa, mylnie odgadł zagadkę, nie stalówkę lecz igłę oznacza.

Staś M. K. Rysunki, zdobiące twój papier listowy, są bardzo udatne.

Pierwsza część Biruty dla **Adama K.** wysłano.

Dobre rozwiązania zadań i zadania własnego układu nadesłali: Niunia, Zyzy Skowronek, K. Milieski, Ponery Sep, Wańdzia i Jadzia B., Śmieszka, Oleńka Wścibska, A. Kamienogród, Henryk Moraw., Gosposia, Miri.

Zgadłam **Polna Myszko**, a za śliczny widoczek przesyłam ci serdeczne uściśnienia.

Jakże mi cię żal biedna **Kulko** za niepowetowaną stratę, którą poniosłaś. Tak chętnie rozmawiałabym z tobą o twym braciśzku, ale wstrzymuję mnie obawa zrobienia przykrości sz. twoim rodzicom. Pieść ich, Kulko, pocieszaj dobrem postępowaniem i pilną nauką, bo nic takiej ulgi nie sprawia zboliałemu ojcu i matce, jak miłość pozostałych dzieci. Pieniądze za brakujący numer możesz przysłać markami. Bądź cierpliwa z kotkiem, może się jeszcze poprawi.

Nowy rok przyniósł pierwszy raz „Wieczory” **Dumce z nad Wisły** myślę jednak, że je polubisz kochana Dumko i nie jednym jeszcze liścikiem obdarzysz Jaskółkę. Wisła, od której pożyczylaś pseudonimu, wiele szkód wyrządziła tego roku w Warszawie. Woda zalała sutereeny, mieszkańcy wynieśli z nich swoje sprzęty, ale wilgoć została w ciemnych izdebkach i sprowadzi niejedną na biedaków chorobę. Smutne to, bardzo smutne.

Prawdę powiedziałas **Podolanko**, twoja karta bardzo mi była przyjemna. A czy wiesz, dla czego? bo czuć w tem co piszesz twoją dla mnie przyjaźń. Dziękuję ci też za nią stokrotnie.

Białej Różyczce w imieniu biednych „Bóg zapłać” o względnosć dla twojej łamigłówki prosiłam Redakcyi, ale wielka ich ilość czeka swej kolei.

Wszak kilkakrotnie przysyłałaś rozwiązanie zadań do redakcyi **Wiewiórko z Sośniaka**, więc choć pierwszy raz dopiero odzywasz się wprost do mnie, nie jesteś mi już zupełnie obca. List twój dobrze napisany, nie możesz zatem wymawiać się nieumiejętnością pisania listów i musisz dotrzymać obietnicy zaliczenia się do grona stałych korespondentek.

A że w tym gronie i **Mania Chołoniew** miejsce zajmie, wątpić nie chcę, bo najtrudniej pierwsze lody przełamać, nieprawdaż? Część I Biruty wysłana, rozwiązania dobre ofiarę dla biednych dzieci przyjmę z wdzięcznością, potrzebujących nigdy nie braknie, teraz znowu Kolonie Letnie proszą o zapomogę!

Jak się ucieszyłam to nawet wypowiedzieć nie potrafię, **Złota Różyczko**, gdy pod tym nowym pseudonimem odnalazłam dobrze znajomą mi Zosię, którą wspominałam nieraz, nie wiedząc, czy zapomniała o mnie, czy przestała czytywać Wieczory? Domysły moje pod obydwoma względami okazały się niesłuszne, czem ucieszona, witam cię nanowo. Kwestyonaryusz dopiero później odczytywać będę. Czy pamiętasz ładną kartę ze zgrabnym dwuwierszem, którą mi kiedyś przysyłałaś, mam ją schowaną jako miłą pamiątkę.

Ucieszylaś mnie **Śmieszko**, donosząc, że pisanie do mnie listów sprawia ci, niewypowiedzianą przyjemność. Nie obawiaj się nigdy, by mnie wasze listy znudzić mogły, odbieram ich coraz więcej i żałuję bardzo, że nie na wszystkie mogę zaraz odpisywać, ale brak miejsca dobrą wolę krępuje, więc o cierpliwość prosić was muszę.

Henryś Moraws, przysłał mi przepisany wierszyk Maryi Konopnickiej. Widzę, że lubisz pisać i radzę byś należał do konkursu kaligraficznego.

Omyliłaś się **Cyganecko z nał Nidy**. Czytając twe zapytania nie schwyciłam się, jak przypuszczałaś, za głowę i żałuję, żeś mi ich więcej nie zadała, kolejno na nie odpowiedzieć pospieszam. Wzory robót znalazłaś w poprzednim, powiększonym numerze. Imienia korespondentki, o którą pytasz, nie znam. „Pałac w głębi oceanu,” jest dłuższą powieścią, która się zapewne przez kilka miesięcy pociągnie.

Żądanie **Kotki z Pilawy** spełniłam tylko w połowie, wręczając adres Łochożnianki, druga panienka pisała do mnie raz jeden, nie znam jej nazwiska i nie mam adresu.

Góral z Gewontu powinien otrzymać „Wieczory” w piątek albo w sobotę.

Musze z Krakowa dziękuję za pamięć i nawzajem pozdrawiam serdecznie.

Czarnusze z gub. pod. I zimy się nie obawiam i uciec od was, nawet do pięknej słonecznej krainy, ochoty nie mam. Któżby mnie tam obdarzał tylu dowodami zyczliwości, przyjaźni i zaufania, jakie co tydzień od was otrzymuję, więc choćby mnie słońce grzało, a ziemia nęciła powabem i zielonością, nie byłoby mi tak dobrze, swojsko i ciepło, jak tu wśród swoich i na swojej ziemi. Jesteś nową czytelniczką Wieczorów, ale sama odgadłaś, lub też dzięki wskazówkom panny S. obdarzyłaś mnie tak miłym listem, w którym znalazłam szereg objaśnień na pytanie, jakie każdej nowej korespondentce zadaćbym chciała. Ułatwia to poznanie i dalszy wzajemny stosunek. Pismo twoje bardzo mi się podobało, takie już wyrobione, czyste i czytelne. Część I-ą Biruty musiałaś już otrzymać. Oprócz powieści już rozpoczętych mamy jeszcze kilka bardzo zajmujących w tece: do numeru, dodatku, i na premium. Będzie też kilka dłuższych artykułów z dziedziny przyrody, dziejów cywilizacyi, historii literatury i sztuki. Dzienniczek Wańdzi, jeszcze w osobnej książce wyszedł, u nas drukował się w roku 1900-1901. Arytmogryfy swego układu bez obawy możesz nam przysyłać, jeżeli będą odpowiednie to się wydrukują, w przeciwnym wypadku pójdą z wielu innymi do kosza.

Śmieszce za ładną kartkę dziękuję, jako też **Halszce i Marysi E** za oryginalne typy z okolic Permu. Przypominam pamięci waszej moją skrzynkę, w której już dawno nie znalazłam dłuższego, a tak zawsze oczekiwanego od was listu.

Powiastrka **Chimery** bardzo dobrze obmyślana, tylko styl w wielu miejscach trzeba poprawić. Pierwsza połowa powiastrki lepiej i naturalniej pisana od drugiej. Może zechcesz przysłać coś więcej, bo z jednej krótkiej próby trudno o zdolnościach zdanie wytworzyć.

Raz jeszcze przypominam kochanym moim korespondentkom, że odpowiedzi na kwestyonaryusz trzeba pisać na oddzielnych kartkach i nie łączyć w jedną całość z listami zwykłymi, a listów takich już kilka otrzymałam, między innymi od **Hali z nad Teterowa**, którą bardzo proszę, by na kwestyonaryusz oddzielnie odpisać chciała, a tymczasem najserdeczniej ją pozdrawiam.

Jaskółka.

Żarcik na zakończenie.

Pani woła: Jagusiu rzuć co masz w rękę i prędko chodź do mnie.

Słychać krzyk małego dziecka. Jagusia wchodzi.

— Czego Dzidzius tak płacze!

— Bom go rzuciła, jak pani kazała, i duchem przybiegłam.

— Janie, zobacz czy barometr nie spadł? — pyta pan słuchającego.

— Wisi proszę pana, na gwoździu mocnym, po co miały spaść, mówi Jan, wracając po chwili.